

Szansa częściowo wykorzystana

Artykuł Witolda Nieciurńskiego dotyczy spraw zasadniczych, postawa autora budzi szacunek. Wywołał we mnie odczucia sympatyczne, ale utrudniające zabieranie głosu: nie ma w nim myśli, którym bym się przeciwstawił. Następne zdania są głosem do *Problemów modernizacji...*, a nie polemiką z tekstem. Ujmuję je w sposób bardzo syntetyczny.

1. Obecny i możliwy do przewidzenia w niedalekiej przyszłości stan naszego kraju daleko odbiega od realistycznych oczekiwań. Tryumfaliści transformacji podkreślają, że mogło być gorzej. Wskazują na negatywny przykład Białorusi, od pewnego czasu na Ukrainę (jednego z naszych licznych strategicznych sojuszników), do niedawna na Rosję. Twierdzą ponadto, że tak jak jest, być musiało, gdyż nie istniały alternatywy, a więc nie było wyboru.

Nie podzielam tej oceny, a także ani jednego, ani drugiego jej uzasadnienia. Ponadto uważam, że są one kliszami oficjalnej myśli PRL, nasyconymi teraz nowymi obrazami, ale nie pojęciami. Przede wszystkim jednak blokują one namysł i traktowanie historii jako doświadczenia, współczesności zaś – jako zadania. Hamują umysłową i fizyczną aktywność.

Mogło być inaczej i powinno być lepiej. Polska miała szansę być lepszym krajem, niż jest. Nie musiało być tak jak jest, a biorąc pod uwagę niewykorzystane szanse powody do krytycyzmu są duże. Źródła tej krytyki znajdują się w rzeczywistości, a nie w utopii. Zasadnicze błędy popełniono w początkach transformacji. Zaciążyły one na następnych latach i ciążą do dzisiaj. Z czasem stawały się coraz trudniejsze do naprawienia. Obok nich, a właściwie ponad nimi był niewątpliwy sukces: łagodna zmiana systemu dzięki porozumieniu Okrągłego Stołu.

Błędy te wynikały z nietrafnego rozpoznania rzeczywistości i były widoczne już wówczas. Wynikały ze sposobu myślenia.

2. Błędna diagnoza sytuacji zewnętrznej. Po zmianie władz ZSRR liderzy polskiej opinii publicznej identyfikujący się z obozem opozycyjnym i solidarnościowym zdefiniowali Gorbaczowa jako nową postać Breżniewa, jako człowieka mieszczącego się w kanonie postalinowskich przywódców ZSRR. Uznano, że to taki sam jak poprzedników typ osobowości, taki sam rodzaj polityka, co prawda różniący się wiekiem i formą wystawiania się, ale nie sposobem myślenia i działania. Później ta definicja uległa zmianie, pojawił się nowy schemat: dobry Gorbaczow, zły Jaruzelski. Ale uznano, że Gorbaczow zapewne nie utrzyma się dłużej na szczytach władzy, zostanie obalony i sytuacja wróci do czasów wcześniejszych.

Z pierwszej diagnozy wynikała nieufność i wrogość, następna nakazywała pośpiech. Jedna i druga była nietrafna, podobnie jak towarzysząca im ówczesna definicja Jaruzelskiego.

Pośpiech prowadził do radykalizmu, do wylewania nie tylko kąpieli, ale i dziecka, choć nie musiał prowadzić i nie prowadził do używania radykalnych środków.

3. Błędna diagnoza sytuacji wewnętrznej. Po 1989 roku uznano, że głównym zagrożeniem dla nowej Rzeczypospolitej jest recydywa PRL, utożsamiana z komunizmem i totalitaryzmem. To było konsekwencją demonizowania przez obóz solidarnościowy przeciwników, dążenia do autoheroizacji i prowadzenia polityki polaryzacji. Zgodnie z taką diagnozą, należało odrzucić Polskę sprzed 1989 roku szybko i w całości.

Była to diagnoza fałszywa, prowadząca do działań skierowanych w złych kierunkach oraz do manichejskiego przeciwstawiania przeszłości i zrodzonej w 1989 roku przyszłości. Niebezpieczeństwa realne były odmienne: pierwsze to absolutyzacja wolnego rynku, drugie to absolutyzacja tożsamości opartej na etniczno-religijnej podstawie wspólnoty narodowej¹.

W sferze idei błąd tej diagnozy wyrażał się w wyborze Hayeka i neoliberalizmu ekonomicznego, a nie Rawlsa i nowoczesnego liberalizmu². Czerpano z Hayeka, z jego apologii wolnego rynku podniesionej do rangi światopoglądu i z krytyki totalitaryzmu, w sytuacji gdy detotalitaryzacja Polski postępowała już od odejścia stalinizmu.

Wybrano neoliberalizm z jego ekonomią, uznając realizację wolności gospodarczej za cel nadrzędny i oddzielając ją od celów społecznych. Odrzucono Rawlsa wraz z poważnym traktowaniem sprawiedliwości społecznej, zasadą max-mini (maksymalizacją minimum społecznego). Faktycznie zaniechano kształtowanie społeczeństwa otwartego³.

Taki wybór prowadził w polityce do rwania się więzi społecznych. Supremacji rynkowego neoliberalizmu towarzyszyło niedocenianie i degradacja państwa prawa – poważne traktowanie prawa osłabia dynamikę indywidualnej akumulacji kapitału. Wtedy już wszczepiono wzór instrumentalnego, podporządkowanego własnym interesom traktowania prawa, zwany wówczas dziwnym słowem „falandyzacja”.

4. Niedopasowanie struktury politycznej do rzeczywistych problemów społecznych i gospodarczych. Polski system polityczny ukształtował się jako odpowiedź na przyjętą diagnozę sytuacji wewnątrz krajowej. Partie nie zajmowały się formułowaniem pytań i szukaniem odpowiedzi na najważniejsze problemy kraju: jaki ma być kierunek, cel, a także tempo polskiej transformacji. Całą swoją energię skoncentrowały na „przyspieszaniu”, na głoszeniu, że wybrana droga jest jedyna, a także na wyrokowaniu, że wszelka krytyka, a nawet wątpliwości są wyrazem kompromitującej nostalgii za PRL, choroby duszy i umysłu zwanej *homo sovieticus*.

Wybór kształtu polskiej transformacji odbył się bez udziału społeczeństwa, bez demokratycznej debaty. Był przejawem konstruktywizmu, a także wyrazem pewności siebie

¹ Andrzej Walicki pisze o „nacjonalizmie skierowanym do wewnątrz” jako występującej we współczesnej Polsce postaci „typowego stanowiska integralnego nacjonalizmu”. Por. A. Walicki, *Polskie zmagania z wolnością*, Kraków 2000, s. 300.

² Znane jest zdanie Keynesa podkreślające znaczenie idei, mniej znana jest ta sama myśl Hayeka, który napisał: „Wątpię, czy można przeceniać wpływ, jaki w dłuższym okresie wywierają idee”. F.A. Hayek, *The Counter – Revolution of Science. Studies of the Abuse of Reason*, Indianapolis 1952, s. 400.

³ J. Rawls, *Teoria sprawiedliwości*, PWN, Warszawa 1994.

nowych elit. Oddalał społeczeństwo od państwa i polityków, czynił z państwa usługowy instrument dla małej i coraz silniejszej dzięki niemu grupy. Przyczyniły się do tego również media, które lansowały entuzjazm, głosiły sukces, blokowały dialog wymuszając konformizm. Konsekwencje ówczesnych decyzji, stylu ich podejmowania oraz atmosfery propagandowej są rozległe i do dzisiaj żywotne.

5. Załamanie gospodarczej legitymacji systemu. Kryzys nastąpił wraz z odczuwaniem przez duże grupy społeczne skutków przestrzelenia terapii szokowej, postawienia przez sterników kraju na walory twórczej destrukcji. Później kryzys pogłębił się wraz z dużym, recesyjnym spadkiem tempa wzrostu. Gospodarka, w której brakuje legalnych miejsc pracy dla co piątego dorosłego Polaka, a z której coraz większe owoce dostają jedynie nieliczni, zaczęła unaoczniać obywatelom inną rzeczywistość niż tę lakierowaną przez starszych liderów i młodszych zelotów transformacji.

6. Społeczeństwo dewiacyjne i nasz realny kapitalizm. Ukształtowało się społeczeństwo dewiacyjne. Takie, w którym jest bardzo duże bezrobocie, utrwalające się i dziedziczone już przez kolejne pokolenie. O wyjątkowo dużych w skali europejskiej rozpiętościach dochodowych. O największym – co podkreśla Colin Glennie, przedstawiciel ONZ w Polsce – w latach 90. wzroście ubóstwa w stosunku do rozwoju gospodarczego spośród wszystkich 175 państw sklasyfikowanych przez ONZ-owski Program Rozwoju (UNDP)⁴. Podległe gospodarce ograniczającej popyt, a zarazem mającej niewykorzystane moce produkcyjne. Żyjące w państwie lekceważącym prawo, poczynając od najwyższych przedstawicieli administracji. Społeczeństwo, w którym większość ludzi nie identyfikuje się ani z rządzącymi, ani z partiami opozycyjnymi, a także nie czuje związku z władzami lokalnymi. O zablokowanym awansie młodzieży i ludzi ze wsi, dysproporcjach regionalnych itd. A także do niedawna napastowane przez propagandę sukcesu, przeżywające dysonans poznawczy związany z rozbieżnością między obrazem Polski sprzed 1989 roku przedstawianym przez oficjalne instytucje, a własnym doświadczeniem biograficznym. Po kilku latach od zmiany ustroju narastała anomia – prawdziwe podłoże korupcji i klientelizmu. Podobne procesy obejmują także alienację. Społeczeństwo dewiacyjne dotknięte jest syndromem porzucenia: odsuwa się od państwa, a państwo porzuca ludzi. Słabnie spójność społeczna, której podstawą nie może być sam rynek, tym bardziej gdy wzrost gospodarczy jest słaby, a podział dochodu niesprawiedliwy.

7. Wytwarzania nie da się odłączyć od dzielenia. Trzeba robić i jedno, i drugie – wytwarzać, by było co dzielić, właściwie dzielić, by wielu nie stało się zwierzętami walczącymi o przeżycie. Tymczasem jednak, przy tak jednostronnym sposobie kierowania Polską, wzrost jest za mały, a niesprawiedliwość za duża. Ona również blokuje wzrost. Nie tędy droga. Niedopuszczanie do bezrobocia, niedopuszczanie do jego utrwalenia się i przybrania postaci masowej powinno być od początku głównym zadaniem kierujących krajem. Nie było nim, a teraz władze twierdzą, za to rozwiąże automatycznie odpowiedni (minimum 5% w skali rocznej) wzrost gospodarczy. Tymczasem sam wzrost nie musi ograniczać bezrobocia, a tym bardziej je zlikwidować. Może bowiem wzrostowi towarzy-

⁴ „Przegląd”, 20 lipca 2003.

szyc pogłębianie się różnic, tak jak współwystępowały one z zanikaniem prawie do zera wzrostu naszej gospodarki. Bezrobocie samoistnie nie zmniejszy się, a można je ograniczać i przy mniejszym wzroście gospodarczym. trzeba to jednak uznać za szczególnie ważny problem, którego rozwiązanie musi stać się celem całej wiązki działań.

8. Nadzieja w Unii Europejskiej. Argumenty na rzecz wstąpienia Polski do Unii Europejskiej były i są rozmaite, a ich siła perswazyjna ewoluuje. Wiele z nich sprowadza się do tezy, że akcesja Polski do UE to finalny etap i zakończenie transformacji. Mniej więcej od 2002 roku dla opinii publicznej coraz bardziej atrakcyjny staje się inny argument – UE będzie, takie są nadzieje, lekarstwem na nasz dewiacyjny rozwój. Ochroni polską demokrację, prawa obywateli, prawa społeczne, pracownicze, konsumenckie, pomoże ekologii, narzuci gospodarce reguły (np. konieczność planowania), wyznaczy politykom, urzędnikom (zwłaszcza najwyższym) i instytucjom granice zachowań oraz obowiązki, wymusi egzekucję prawa itp. wartości cywilizacyjne. Oznacza to, że znaczna część naszego społeczeństwa oczekuje teraz zachodniej, oświeconej kurateli. Zarazem jest to wyraz mocnego krytycyzmu Polaków wobec drogi przebywanej przez kraj po upadku PRL i także braku wiary w umiejętności i dobre motywy obecnych elit państwowych⁵.

9. Przywrócić politykę. Do zmiany tych procesów i poprawy stanu polskiego społeczeństwa przede wszystkim konieczne jest przywrócenie polityki w klasycznym sensie tego terminu. Polityka *sensu stricto* związana jest z państwem, w liberalnej demokracji jej reguły wyznacza prawo. Jej uczestnikami są obywatele, a siła polityków jest funkcją siły ich związku z obywatelami. W Polsce żadna z tych cech nie ma większego znaczenia. Państwo jest obiektem eksploatacji, zaś prawo podlega manipulacji, w dodatku pozbawione jest egzekucji. Na partiach ciąży grzech pierworodny ich powstania, a „polityka” toczy się w zamkniętym kręgu ograniczonego grona osób. Związek z ludem jest kwalifikowany jako populizm i kompromitowany publicznie jako zagrożenie dla demokracji, etykietowanie nim spełnia podobne, dyskwalifikujące funkcje jak po 1989 roku tzw. *homo sovieticus*.

Obecny, kierowany przez L. Millera rząd, wyłoniony początkowo przez SLD, UP i PSL, a później składający się tylko z członków tych dwóch pierwszych partii ucieka od polityki w dwóch kierunkach. Jeden z nich to pragmatyzm, drugi – spełnianie historycznej misji. Nadrzędna wartość pragmatyzmu sugeruje, że wszelkie decyzje mają charakter techniczny, powinny być podporządkowane racjonalności instrumentalnej, po prostu są trafnie podejmowane i sprawnie realizowane. Historyczna misja dotyczy „wejścia Polski do Europy”, co umieści realizatorów tego kroku na kartach ksiąg historii, obok Mieszka I, który sprowadził tu z Zachodu chrześcijaństwo.

Pragmatyzm i misja wyłączają politykę i blokują niezbędną do niej w demokracji debatę. Pragmatyzm ukrywa, że wiele decyzji – w Polsce współczesnej dotyczy to wszystkich najważniejszych decyzji – podporządkowanych jest uprzedniemu wyborowi warto-

⁵ Wybitny obserwator naszego życia politycznego kilka lat temu napisał dobitnie: „Tylko dyktat Europy może naszą infantylną i niesformą klasę polityczną utrzymać w szrankach zdrowego rozsądku”. B. Łagowski, *Szkice antyspołeczne*, Kraków 1997, s. 16.

ści, mają one charakter substancjalny, a nie instrumentalny. Oparcie dla nich znajduje się w sferze idei. Spełnianie misji jest zaś w świecie sekularnym nieweryfikowalne, trzeba mieć bezpośredni kontakt z transcendencją, by móc teraz ocenić z perspektywy przyszłych setek lat obecne wybory i decyzje.

Ta ucieczka – w dwóch kierunkach – od polityki prowadzi do oderwania się od rzeczywistości. W związku z tym namiastki oparcia decydenci próbują znaleźć w bieżących badaniach popularności, a także w „grupie trzymającej władzę”, którą stanowią redaktorzy i najwięksi rodzimi kapitaliści⁶.

Politycy i wielu członków establishmentu powinni się bić w piersi. Niedobrze, gdy krytycyzm skierowany na innych zagłusza samokrytycyzm. Niedobrze, gdy mówienie różnymi słowami o niedojrzałości społeczeństwa zastępuje im refleksję nad własną dojrzałością. Chyba mamy prawo oczekiwać postawy odmiennej.

Władza to nie siodło, na którym musi się siedzieć. Kierowanie krajem to nie różne techniki, by z tego siodła nie wypaść. Kierowanie krajem to prowadzenie go po drodze widzianej z długiej perspektywy, którą trzeba pokazać wszystkim. To idee i strategia. To przywództwo. To także właściwy wybór priorytetów, a również środków służących do ich realizacji

10. Warunkiem zmian jest uznanie, że są one konieczne, a pierwszym krokiem na tej drodze jest odrzucenie stereotypu o sukcesie oraz *necesseryzmu* (argumentacji opartej na odwoływaniu się do nieuchronności popieranym rozwiązaniom). Podstawą zmian jest polityka w jej poważnej, nieistniejącej u nas postaci.

⁶ K. Mannheim, *Człowiek i społeczeństwo w dobie przebudowy*, PWN, Warszawa 1974, s. 76–98.